

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

POZYTYWIZM I MASY.

VI.

— Więc czytelnicy w ogóle, a specjalnie czytelnicy pism postępowo-pozytywnych to — masa?

W ogóle — nie; specjalnie tak. Bo czyż człowiek z zawodu lub z zamiłowania poświęcający się danej gałęzi nauki znajduje w naszej prasie postępowej tak obszerne i gruntowne uprawianie przez siebie przedmiotu traktowanie, jak tego wymaga poważne jego o nauce pojęcie? Nie — mówiąc na kilku lub kilkunastu stronicach pisma o polityce, psychologii, etyce, fizyologii, pedagogice, statyce, chemii, fizyce i t. d., traktując, słowem, o wszystkim, niepodobna traktować wszystkiego inaczej jak... „po łebkach“ jedynie.

Taka naukowa mieszanina, rozcieńczona jeszcze odwarem stroniczej polemiki, może zadowolić „przeciętnych“, ale nie zadowoli nigdy umysłu przywykłego do badań wyczerpujących.

Sluchacze tedy warszawsko-dziennikarskiego postępu, to warstwa mas, wierzchnia wprawdzie, ale, bądź co bądź, warstwa mas, nie patrycyatu umysłowego.

Czyż więc słuszną, czy godziwą jest rzeczą podsyćanie w tej warstwie, a przez nią w całych masach, lekkomyślnej pokusy dźwignięcia łomów, których od wieków tak wielu Tytanów dźwignąć nie może? Czy poruszanie zagadnień filozoficznych i rozpowszechnianie hipotez różnych należy do zadań dziennikarstwa? Nie — a to z tej prostej racji, że, najpierw, jak się rzekło powyżej, w dzienniku niemożliwym jest drobiazgowo przedstawienie wszystkich za i przeciw, wszystkich dodatnich i ujemnych stron tej lub owej tezy, czy hipotezy filozoficznej. Powtóre, kolporterka filozoficznych nowości i dlatego jeszcze niesłusznie wprowadzoną została do sfery „działań“ dziennikarstwa, że, czy w złej czy w dobrej praktykuje się tam woli, zawsze sprowadza jeden tylko skutek — chaos poglądów i pojęć moralnych.

Innego zdania jest nasz warszawsko-dziennikarski postępek. On utrzymuje że „chcąc pozostać sobą, trzeba się zmieniać i... dostosowywać“. Kameleonowa to i niebezpieczna taktyka. Cóż bo innego, jeżeli nie chaos, może zrodzić „wszczepianie w życie“ takich... dogmatów? Tak; chaos najpierwotniejszy i „rozstrój“, nie więcej; doświadczenie bowiem i obserwacja życia przekonywają wyraźnie, że wszelkie filozoficzne „dostosowywanie się“ do zmiennych prądów chwili i podszeptów ducha czasu prowadzi nierozważnych najpierw do lubowania się w ostatecznościach,

a później, w rezultacie, do „płytkiego śmiechu“ z wszystkiego i do „pustego“ wszystkiemu — przeczenia.

Śmiech udziela się, jak ziewanie. Więc i pozytywno-filozoficzny „śmiech“ fanatycznych obrońców „niezależności ducha“ udziela się, przez wierzchnie, niższym warstwom mas. I nie może być inaczej. Rzućmy kamień do rzeki, czy utrzyma się on na powierzchni? — nie — roztrąci fale i opadnie aż do dna. Gdy znikną kręgi, jakimi pokryła się powierzchnia wody dookoła miejsca w które kamień rzucono, można zapomnieć o ich przyczynie — kamieniu — ten jednak, opadłszy na dno, jest tam i, mniej lub więcej, zabiera miejsca.

Amatorzy tedy wszelakiego rodzaju „nowości“, którzy grupują się pod znakiem warszawsko-dziennikarskiego postępu, to — powtarzamy — wierzchnia warstwa mas, przez którą przeróżne nowe...izmy, niby kamienie do dna rzeki, dostają się do reszty niższych pokładów społecznych.

Mniemamy, że nawet zasłużony nasz jubilat uczułby się dotkniętym dowodzeniem przeciwnem. Nie chcemy robić mu przykrości zaprzeczaniem — wpływu. Nie chcemy i nie możemy nawet, bo nadto wyraźnie rzuca się on w oczy. Że zaś wpływ naszych postępowo-pozytywnych jadłodajni przedstawia się nam nie dość... różowo, nie nasza w tem wina.

A czyja? — kto domyślny niech zgadnie. Nazbyt uroczysta dla naszych nowych kuchcików... — ależ, nie! — kierowników, chwila się zbliża, abyśmy mogli ją mącić jakiemś „wstecznymi“ orzeczeniami... Jedno tylko odważymy się uczynić, to jest postaramy się, dla mniej domyślnych, skopiować kilka małych obrazków z życia. Niech one za nas mówią.

A więc... Znacie pewnie tego męża, nietyle poważnego ile poważanego, dzięki wymowie jaką posiada. Jest to sobie, jak utrzymują niektórzy, zwykły... lekkoduch, istota czcza, pusta, jak... jak „próżnia Toricellego“, a nadęta jak pęcherz. Zdaje się że dość jednego ukłócia szpilką, aby wypuścić powietrze jakiego go wypełnia i rozpięra, i z kolosa zrobić karła. Nie znacie go? E, to być nie może. Toć d z i s niepodobna postąpić dziesięciu kroków, aby nie spotkać dwudziestu takich wielkich — z miny... Kto on zacz? Ano, postępowiec-pozytywista. Pójdźmy za nim.

Widocznie jest on człowiekiem dobrze wychowanym, bo patrzcie jak skwapliwie chwycił za rondo od kapełusza i z jaką gracyą kłania się tej oto strojnej damie... A z jakim uszanowaniem wita tego korpulentnego jego mościa o rysach wschodnich, dźwigającego na sobie kilka funtów złota... Muszą to być jakieś szanowne osoby... No... tak... wielce to d z i s szanowane figury. Ona, to dama, lecz... kameliowa; on, to „podskarbi narodu“, który do tego tytułu doszedł... no, mniejsza jak i które dy. Dziś nie jest w modzie

pytanie: z kąd masz? Tylko miej, a pochyla się przed tobą nietylko lekkie, ale nawet i „najtęższe“ głowy.

Bodaj to! — zagadaliśmy się, a nasz znajomy przez ten czas już stu pokłonił się kameliom i dwudziestu „podskar-bim“ złożył... najniższe swoje uszanowanie! Przyspieszmy kroku, — tam dalej, przy kościele, ścisk znacznie jest większy, łatwo więc moglibyśmy stracić go z oczu. Chociaż, co prawda, nie trudno też byłoby powetować tę szkodę, jednak pociągnęłoby to za sobą pewną stratę czasu. A że czas to pieniądz — pieniądz znów, to... grunt, więc nie traćmy drogiego czasu...

No, przecie że zdążyliśmy.

Dochodzi on właśnie do kościoła, pogwizdując motyw z „Mlle Nitouche“. Doszedł i... przeszedł. Czemuż jednak nie odkrył tu głowy, choć cokolwiek, choć mniej niż przy spotkaniu — z kamelią? Może nie dostrzegł otwartych podwoi świątyni i nie dosłyszał uroczystego głosu organów, płynącego przez nie aż na ulicę? Przeciwnie, widział i słyszał. Nawet spojrzął na „tłum“, wypełniający świątynię po brzegi, — spojrzął i, nie przestając pogwizdywać ulubionego motywu, poszedł dalej...

Widzimy z jakim politowaniem patrzysz na nas, panie lekkoduchu, i nie dziwimy ci się zupełnie... Tyś wyzwoleniec, a my jęczymy w okowach „przesądów“. Ty, gwoli swym „fizyologicznym potrzebom“, cenisz stosunki z jego-mościami o wschodnich rysach i... z kameliami, a lekceważysz stosunek z jakimś tam Bogiem, który — jak cię pouczyły organa pozytywne, a nas wypisy, jakie z organów tych czyniliśmy, ku zbudowaniu „wsteczników“ — „nie wiedzieć po co, na co i dlaczego“ każe ludzkości wierzyć, iż moralność jej tkwi w „narzuconych przez Niego transcendentálních absolutach“; my... Przepraszamy; — ciebie nie obchodzi co my cenimy, więc idźże sobie dalej, aby kłaniać się damom z półświatka i królom z giełdy a zadzierać głowę wobec wyobrażenia Tego, który, w gnieniu oka, jest zdolny obrócić cię w proch, jak z prochu powołał do życia.

Idź i nie uważaj na to, że obok ciebie idzie młodzieniec, dziecko, może nawet twoje własne; niech cię nie trwoży przypuszczenie, że nauczone urągać Bogu i tobie kiedyś plunąć w twarz się ośmieli. Nie uważaj na podobne drobiazgi, lekkoduchu.

Natomiast uważaj, bo oto znalazł się ktoś, co i tobie się kłania. Chcesz z nim pomówić, może więc zawrócisz do domu; tam żona czeka na ciebie... Nie? Idziesz do... szynku?

Szynk to wprawdzie nie taki zwykły, w jakim upija się hola; to „handel win“, gdzie jest komfort i... gabinety, ale, bądź co bądź, szynk to, nic więcej; i ty tam idziesz? Po co? Ach, wybacz naiwne zdziwienie, zapomnieliśmy na śmierć że d z i s człowiek „uspółecznia się“ nie w d o m u, lecz w s z y n k u...

Idź więc, idź co prędzej — podążymy za tobą do „przybytku“ tego — za chwilę... (d. c. n.)

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Gambetta i jego dwór.

(Dalszy ciąg.)

Czy widzieliście kiedy ciekawą akwafortę Rembrandta: „Niełaska Fortuny“? Nad wybrzeżem, jakiś jeździec ciężki i tłusty, coś w guście Witeliusza, z głową uwieńczoną laurem, spada z konia. W głębi widać posągi, Hermesy. Po lewej stronie tłum ciśnie się ku świątyni, której kolumny przypominają nieco giełdę. Na prawo Fortuna stojąc rozpina żagiel łodzi, która oddała się, mając wiatr pomyślny. Ta Fortuna, zupełnie naga, zwrócona jest tyłem ku jeźdźcowi, który, tarzając się w prochu, nadaremnie wznosi błagalny wzrok ku bogini. Ta brutalna alegorya, właśnie w skutek cynizmu swego, zdawała mi się zawsze wybornie streszczać koniec tego przeznaczenia, które, mimo tylu szans niepojętych, pozostało tak nikiemem.

Ów jeździec śmieszny nie jest ani Tytanem piorunem rażonym, ani bohaterem przez los zgnębionym; to mniej jeszcze niż Witeliusz, to komediant podpity, który chciał się pokazać w Lasku i tak śmiesznie wywinął kozła.

Ponad polami bitew, na których poległy marzenia o potęgę takiego Napoleona albo marzenia o wolności takiego Brutusa, widać unoszące się, poważnie i zwolna odlatujące Fortuny skrzydlate, które zdają się z szacunkiem spoglądać na tych których powaliły. Nie Partenony ani nie Kapitoły ale muzeum neapolitańskie zamieszkuje Fortuna Gambetty, Fortuna sprośna, która, wstydząc się faworyta, wybranego w chwili oblędu, oddała się ukazując mu mniej szlachetną ze swoich dwóch twarzy.

Położenie Gambetty było trudne. Napychał on swoje kreatury, nie mogąc ich nasycić, a wobec deficytu, który już zagrażał, trzeba było zamknąć ten rachunek likwidacyj, który uchylając się od kontroli izby obrachunkowej pozwalał na najwyuzdańsze szafowanie funduszami.

się domyśliła, że ojciec rewizytował pana Czudka. W sześć dni później, adwokat przyszedł ich znowu odwiedzić i lubo nie bardzo zapraszany, został na herbacie.

Od tego czasu bywał bardzo często, co drugi dzień; czasem zaś tak kierował, że od państwa Wybickich szedł prosto do pana Czarkowskiego. Ojciec przyjmował go jak zawsze grzecznie, córka zimno, ale on nic sobie z tego nie robiąc, z każdym dniem przybierał ton więcej poufaly, prawie rozkazujący. O wszystkim chciał wiedzieć, o każdą rzecz wypytywał się szczegółowo, słowem uważał się za pana w tym domu. Dawna jego uniżoność znikła, został tylko ex-żydek nie bardzo ucywilizowany, a zarozumiały i skryty. Pana Wybickiego zaczynało to drażnić, lecz nie zdradził się ze swymi uczuciami. Będąc obcem w mieście, a żadnym zajęcia, nie chciał robić sobie nieprzyjaciół, zwłaszcza między ludźmi wpływowymi, do których bezwątpienia dr. Czudek musiał należeć. Wandzia ze swej strony nie chciała nic takiego uczynić, coby ojca mogło zadrasnąć. Żyli więc oboje pod wpływem człowieka im obcego i niemiłego, który gwałtem narzucał się ze swoją osobą, radami i uwagami. Gdyby choć był dopomógł panu Wybickiemu do znalezienia jakiego miejsca! Ale nie... on przyrzekał, z dnia na dzień odkładał, i nic nie robił. Śnać i to leżało w jego planie.

Wandzia, nie spotkawszy dotąd Juliana, który ciągle

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

XXXI.

Pan Wybicki trzeciego dnia rewizytował adwokata. Dr. Czudek był tem nadzwyczaj uszczęśliwiony; aby zaś ojciec Wandzi nie sądził że ma z lada kim do czynienia, w ciągu rozmowy zręcznie nadmienił, że za mieszkanie rocznie płaci tysiąc guldenów, a utrzymanie kancelaryi wraz z „ludźmi“ w niej pracującymi kosztuje go kilkaset guldenów miesięcznie. Panu Wybickiemu nie bardzo to imponowało; dopiero gdy usłyszał, że mecenas ma swoich „ludzi“ zaczął mu się uważniej przypatrywać, jak komus co do tychczas był dla niego zagadką. I nie bardzo korzystnie musiało to przypatrywanie wypaść dla adwokata, wróciwszy bowiem do domu nie powiedział córce, że był u niego i przez cały wieczór ani o nim wspomniał. Wandzia jednak prędko

Pewnego pięknego dnia, jeden z deputowanych, nazwiskiem Baihaut, zaproponował z uśmiechem reprezentantom Francji, aby zatwierdzili w czambuł wydatki z r. 1870, wynoszące dwa miliardy pięćset dziesięć milionów sześćkroć dwadzieścia jeden tysięcy pięćdziesiąt siedm franków dziewięćdziesiąt trzy centymy; oprócz tego, wydatki poczynione na poczet tego samego budżetu aż do zamknięcia likwidacyj, a wynoszące dwa miliardy czterysta czterdzieści ośm milionów sześćkroć sześćdziesiąt trzy tysiące pięćset czterdzieści dziewięć franków i dwadzieścia dziewięć centymów; nadto wydatki, które należało jeszcze zapłacić, wynoszące sześćdziesiąt jeden milionów dziewięćkroć pięćdziesiąt tysięcy pięćset ośm franków i siedemdziesiąt cztery centymy. A wszystko to w tym celu, aby dojść do tego, iżby nie być w stanie postawić jednego pułku na stopie wojennej podczas wojny tunetańskiej i móż napisać pułkownikowi Grand-Clément: „nie mamy armii“.

Izba, służalca jak zwykle, uchwaliła tę drobnostkę, wynoszącą kilka miliardów, bez żadnej dyskusji, nie zapytawszy się o żadne objaśnienia, nie dochodząc ile w tem wszystkim popełnić musiano oszustw i szalbierstw.

Ten Baihaut zresztą, który ręczył słowem, że te ogromne summy użyte zostały uczciwie, nie był wcale nowicyszem w materji finansów. Niegdyś będąc naczelnikiem kredytu lionńskiego, należał on do założenia stowarzyszenia rybołówstwa, którego akcyę, wypuszczone po pięćset franków, sprzedają się obecnie po cenie papieru, i lubiał na korytarzach izby powtarzać słowa, któremi odprawiał niezadowolonych akcyonaryuszów: „Allez et ne pechez plus!“ (1)

Dopóty dojono nieszczęśliwą Francję, aż biednemu bydłeciu krew poczęła płynąć z wymienia. Gambetta wiedział o tem, przewidywał bankructwo, a nadewszystko czuł, że nie ma już nic do dania temu motłochowi zgłodniałemu, który się włókł za nim.

Jak złodzieje, którzy podkładają ogień aby pokryć kradzież, działacze ci gorąco pragnęli wojny; żydzi domagali się jej z wielkim krzykiem, ale Francya, jak się rzekło, nie chciała o niej słyszeć. a Gambetta po tem co go spotkało w Belleville, nie był w stanie nic gwałtem narzucić.

Powstały klótnie i rekryminacye. Na domiar nieszczęścia Gambetta poróżnił się z Rotszyldem. 10 Czerwca 1881 odbyła się wieczera poufna, o której wszystkie dzienniki pisały, a w której oprócz Gambetty, Alfonsa Rotszylda i Gallifeta uczestniczyło kilku wielkich panów, obowiązanych bawić towarzystwo; margrabia du Lau, Kerjegu

(1) Słowa nie dające się przetłómaczyć; po francuzku bowiem pecher znaczy i ryby łowić, i grzeszyć; znaczy to więc zarówno: „Odejdź i nie łap ryb nadal“ jak „Odejdź i nie grzesz nadal“.

Przypisek tłómacza.

był w Wiedniu, a nie mogąc dłużej żyć w niepewności co do jego osoby, zebrała nareszcie całą odwagę i zapytała o niego Czudka.

— O kogo łaskawa pani pyta? — odparł, udając, jakoby nazwiska nie dosłyszał.

— O pana Juliana Rossowskiego — powtórzyła Wandzia. — Pochodzi on z Królestwa, poznaliśmy go u państwa Rylskich w Zarzeczcu, tu zaś mieszka u swojego wuja, pana Konstantego Czarkowskiego.

Adwokat słuchał tych szczegółów niechętnie, wzrok mu się zaiskrzył, a mięśnie na twarzy zadrgały, jakby pod wpływem gniewu tłumionego.

— To pani łaskawa zna pana Rossowskiego? — przemówił z przekąsem. — O! przystojny mężczyzna, jakem poczciw, przystojny, i damom bardzo się podoba.

Mówiąc to, śledził Wandzię okiem przenikliwym. Jej twarz mocno się zarumieniła; był to rumieniec oburzenia nie zakłopotania. Adwokat byłby go jednak nie zrozumiał gdyby nie słowa, które po nim nastąpiły.

— Nie o to pana pytam — rzekła głosem stanowczym, w którym drgała podrażniona struna dumy kobiecej — nie o to, czy pan Rossowski damom się podoba, bo to nas oboje nie obchodzi, tylko czy go pan znasz osobiscie?

i margr. de Breteuil. Gambetta trochę zanadto żartował sobie z barona, z powodu pozyskanych przez niego w ciągu kilku ostatnich lat pieniędzy.

Mimo silnego klapsa w brzuch, który miał świadczyć o przyjaznych intencjach żartownisia, Alfons Rotszyld, który cierpiał tego dnia na newrozę, źle to przyjął. Baron nie lubi żeby go traktowano tak familiarnie przy ludziach utytułowanych.

Czy Gambettę opuścili żydzi, którzy zapomnieli o wszystkich usługach jego dawniejszych, gdy go osądzili za niezdatnego do niczego? Czy otrzymał rozkaz porzucenia ministeryum aby za pomocą przesilenia parlamentarnego i niemal rządowego, przyspieszyć katastrofę stowarzyszenia *Union générale*? Trudno jest na to odpowiedzieć, gdyż wszystko co się odnosi do efemerycznego gabinetu Gambetty mało jest jeszcze znane. Rozwlekła praca Reynacha nad tym przedmiotem, ogłoszona w *Revue politique*, zaciemniła tylko jeszcze nawet to co się wydawało jasnym.

Upadek fizyczny, nagły zwykle u tych ras, zjawił się zresztą wcześniej u tego człowieka, który żądał od życia wszelkich jakie ono dać może rozkoszy.

Ostatni raz widziałem go na czytaniu „Królów na wygnaniu“ u Daudeta. Był już wtedy zgubiony, miał on na sobie znamię ludzi dotkniętych ręką przeznaczenia, które nie zawodzi nigdy oczu doświadczonych. Czerwony, postarzały, posiwiał, nalany raczej niż otyły, nie mógł siedzieć i przez cały wieczór stał oparty o drzwi gabinetu Daudeta, paląc ciągle cygara. Lubo bardzo smutny, zdawał się pilnie słuchać Coquelin'a. A słuchając swego ulubionego aktora czytającego tę sztukę w której obracano w śmieszność wszystkich niegdys koronowanych, wszystkich potomków dostojnych rodzin, które panowały nad Europą, zdawał się mówić:

— Teraz na mnie kolej!

A poza nim widać już było śmierć, kładącą lodowatą swoją rękę na ramieniu tego ulubieńca przypadku, tego pana tak pożytecznego dla wielu, których lada gest witany bywa życzliwie.

Charcot, którego marmurowa twarz Eskulapa, twarz myśląca i poczciwa mimo sarkastycznego grymasu warg, świeciła wśród tego salonu pełnego światła i kwiatów, wiedział już zapewne wtedy czego się trzymać...

Gambetta byłby może wrócił do władzy aby popchnąć stosunki ku tej wojnie, do której tak wzdychano w jego otoczeniu; ale Bóg osądził że już dość złego narobił, dotknął go palcem swoim i Gambetta nie ujrzał roku nowego. Dziwnym zbiegiem okoliczności, awanturnik ten, mający tyle wspólnego z bohaterami Balzac'a, umarł w willi autora „Komedji ludzkiej“. Balzac, który przewidział wielkość Izraela, miał to szczęście, że wszystkie domy w których mieszkał, zajmowali po nim żydzi. Gambetta zasiadał pod drzewami, które zasadził malarz tyłu prezesów rady, wielkich panów i wielkich mężów stanu; na ulicy Monceau, za-

— O! znam, nawet bardzo dobrze... chodziliśmy razem do szkół.

— Tak? Sądziłam że on znacznie młodszy.

— Bynajmniej! Jesteśmy w równym wieku, jakem poczciw, w równym! Julian ma jednak tę słabość, zresztą wcale niewinną, że lubi się młodszym wydawać. Ale to chłopiec wcale dobry. Ja go nawet bardzo lubię, jakem poczciw, bardzo!

Tego dnia, na tem skończyła się rozmowa; Wandzia nie chciała więcej pytać. Wszakże w kilka dni później, nie mogąc powstrzymać się dłużej, znowu adwokata zagadnęła:

— Czy pan Rossowski jest we Lwowie?

Czudkowi oczy błysnęły, po ustach przemknął uśmiech złośliwy.

— Nie, niema go... już od dwóch miesięcy bawi w Wiedniu, gdzie za interesami pojechał. Nie dziwota... Wiedeń piękne miasto, jakem poczciw, bardzo piękne! A ile tam ślicznych twarzy... Nie dziwota, że młody człowiek przyjedzie na tydzień a siedzi kilka miesięcy...

Adwokat umyślnie cedził słówko po słówku, chcąc się przekonać, jakie to wrażenie robi na pannie Wandzi. Zawiódł się, jak już tyle razy. Dziewica wysłuchiwała jego uwag spokojnie, obojętnie, przecucie bowiem natychmiast jej powiedziało, że Czudek nie lubi Juliana, może go nawet

ledwie pani Balzac oddała Bogu ducha, pani Salomonowa Rotszyldowa przysłała po klucze od hotelu, który kupiła. Na wsi, następcą Balzac'a był Gaudissart, w mieście Nucingen.

Massonerya żydowska, z charakteryzującą ją zręcznością w urządzaniu sceneryi, nie szczędziła niczego na pogrzeb człowieka, który jej służył. Bichoffsheim zatknął czarną chorągiew na swoim hotelu. Camondo najął całe piętro w hotelu Kontynentalnym, aby się przypatrzyć defilującemu konduktowi. Feixotto, prezes „B'nai B'rith“ (Synów Związku) i wice konsul Stanów Zjednoczonych, oświadczył całemu światu, że jest niepokieszony. Sinia ukazał się z twarzą łzami zalaną. Arystydes Astruc, rabin honorowy brukselski, był dytyrambiczny aż do błazeństwa; utrzymywał bezwstydnie, w „Archiwach izraelskich“, że to „właścicielny podpis ojczyzny położył Gambetta na proteście przeciw anty semityzmowi, zostawiając nam naukę, że odrodzenie się ludzi, bądź to zewnętrzne, bądź wewnętrzne dokonywa się przez wolność, prawo powszechne i braterstwo.“

Eugeniusz Mayer stanowiąc rys weselszy w tych smutkach. On także przyszedł płakać w pałacu Bourbonów, a Déroulède, nie szanując miejsca, chciał go bić jeszcze.

— Nie w ten sam ciągle policzek — krzyczał Mayer — bij przynajmniej w drugi.

Wobec tego intermezza, śmiech, z razu dyskretny, potem niemogący się pohamować, opanował obecnych, wstrząsnął wesoło żałobnymi obiciami, poruszył draperye katafalku i poruszył płomieniami gorejących lampionów. Muncypał będący na służbie tłumił śmiech w swoim mundurze i widać było niby falowanie pleców śmiejących się w deputacyi członków lewicy, którzy defilowali poważnie, wtrącając między patryotyczne lamentacje rozmaite uwagi nad uragwajskimi kopalniami złota Tirarda, które były warte jeszcze dwa talary, nad rybołówstwem Baihaut'a, które warte były już zaledwie dwa su.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Idealy belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

Slimak trzyma się z uporem i brawurą straceńca, swych pagórków piaszczystych? Któżby zaprzeczył że się tak dzieje. Bo chłop jest najzacieklejszym konserwatystą, „obskurniejszym“ na tym punkcie „wstecznikiem“ od książąt krwi. Zanim się do czegoś nowego przekona, zanim uzna zmianę za konieczność, woli nieraz zginąć.

— Każda nowa rzecz jest niepewna — filozofuje kula wy Maciek.

Tę samą wiarę wyznaje znakomita większość naszych chłopów, a w „zacofanem“ tem wyobrażeniu spoczywa ta-

nienawidzi. Adwokat widząc że celu nie osiągnął, zmienił szybko taktykę i tak przemówił:

— Ale to dobry chłopiec, jakim pocziw, bardzo dobry! Szczerze go nawet żałuję, że wziął się nie do swojej rzeczy. Bo trzeba państwu wiedzieć, że Rossowski handluje obrazami. Czy słyszał kto u nas o takim zajęciu? Jakem pocziw, chyba półgłówek mógł się wziąć do takiego przedsięwzięcia. Dobry chłopiec, bardzo dobry, lecz cóż, kiedy tu słaby.

Przy ostatnich słowach, uderzał się palcem w czoło.

— Więc to przedsiębiorstwo źle mu idzie? — zapytał pan Wybicki,

— Najgorzej! Właśnie teraz oszukał go jakiś agent w Wiedniu na kilka tysięcy i w dodatku wystawił jeszcze niemało fałszywych weksli na jego nazwisko. Rossowski pojechał w tym interesie do Wiednia i dotąd nie wraca.

Dr. Czudek nie był więc dobrym dyplomata; prędzej niż się Wandzia spodziewała, opowiedział właściwy powód nieobecności Juliana. Dziewica wolniej odetchnęła.

A pan Czarkowski — zapytała — daleko ztąd mieszka?

— O, bardzo daleko! Na przeciwległej stronie miasta. Pocziwy dziwak, bojąc się o swoje skarby, uciekł z nimi aż pod cytadelę... chociaż obawa była zbyt, jakim

jennica ich siły odpornej wobec przybłądów. Tylko utopista szuka pobudek szlacheckich, gdzie wchodzi w grę prawie jedynie obawy ciemnoty i niedołęstwa.

Gdyby chłop wiedział, że mu „za owym Bugiem“, dokąd go niemy Prusa odsyłają, będzie lepiej, i gdyby miał szybkie „zastanowienie“, jak się Slimakowa wyraża, rzuciłby niezawodnie niewdzięczne wydmy nad Białką i ruszyłby w świat. Dowodem tego wzmagająca się z każdym dniem emigracya amerykańska włościan poznańskich, której nawet już księża nie mogą powstrzymać. Światlejszy wieśniak wielkopolski rzuca bez żalu ziemię ojców swoich w nadziei wygodniejszego życia za morzem.

O cóż Prusowi chodziło? O wykazanie wartości chłopca w porównaniu ze szlachcicem, który sprzedaje majątek rodzinny między jednym tańcem a drugim.

Że są takie potworne jednostki, że odstępstwo w tym kierunku rośnie, smutna to, niestety, oczywistość. Doczekał się nawet sprzedaży majątku polskiego przez instytucję publiczną (Radłowo; p. Łyskowski Mieczysław). Lecz możliważ, aby stan tak liczny nie miał posiadać w swoim łonie kilkuset nikczemnych i nieszlacheckich? Wstydzą się za swoje „parszywe owce“ wszystkie odcienia społeczne: uczeni i literaci, artyści i dziennikarze, urzędnicy i rzemieślnicy i t. d. Z każdej warstwy odpada pewien procent na kryminaly i domy obłąkanych, na wyrzutek i szubrawców, którymi się gardzi bez względu na ich pochodzenie i zajęcie. Stary to przecież pewnik, tak stary jak pierwsze towarzystwo ludzkie.

Jeżeli jednak idzie o zasadę, to trudno wahać się z odpowiedzią na pytanie: kto więcej kocha ziemię: czy rolnik, pochodzący z rodziny wolnej, czy też ten, którego ojcowie pełnili tylko czynności wołów roboczych. Dla drugiego, dla chłopca, była ona jedynie skąpą żywicielką; — dla pierwszego, dla szlachcica, stanowi ona oprócz tego skarbnicę jego tradycyi, jego dawnej chwały pamiątkę. B e n e n a t u s i p o s s e s s i o n a t u s chodzili zwykle w parze. I dziś jeszcze, chociaż się pojęcia zmieniły, nazywają się właściciele ziemscy „obywatelami“; spoglądają z ukosa na każdego, kto pracuje na bruku, zamiast na roli.

Wiadomo powszechnie, że szlachcic trzyma się oburącz ziemi, a od pewnego czasu, mianowicie od chwili, kiedy zastąpiono „zwietrzały honor“ „trzeźwiejszymi“ pobudkami działania, nie przebijają niektórzy potomkowie rycerzy w środkach, byle się nie dać wyrugować. Jeżeli ustępują z „placówki“, to chyba wtedy, kiedy ich komornik pospołu z żydem wyrzucą. I nie może być inaczej. Szlachcic był od wieków wolnym, samodzielnym, był tej ziemi panem i obrońcą. On miał czas i sposobność do przyswojenia sobie długiego szeregu szlacheckich, podnioslejszych wyobrażeń, do oderwania się od poziomu zwierzęcej walki o byt i wleczenia na wyżyny uczuć obywatelskich, które wyrabia praca pokoleń. Nie winą chłopca, że dźwiga się dopiero z trudem z nizin zwierzęcości, że daleko mu jeszcze do świadomości społecznej, że nie jest dotąd równym między równymi. Życzymy jemu i nam wszystkim, aby ta przemiana

poczciw, zbyt, byleczna! Pan Julian strzeże go lepiej niż działa cytadeli!

— Bardzo to pięknie ze strony siostrzeńca — wniósł się pan Wybicki — że dba o swego wuja, który, o ile wiem, jest już starcem nad grobem.

— Rzeczywiście... pan dobrodziej ma słuszną zupełną... chociaż — tu adwokat zrobił minę wieloznaczącą — zasługa dopiero wtedy byłaby istotną, gdyby była bezinteresowną.

— Pan Rossowski miałby być interesownym? — zapytała Wandzia z niedowierzaniem.

— Niestety! i bardzo... jakim pocziw, bardzo interesowny. Dybie na majątek wuja, i nieraz mi wspominał, że pan Czarkowski żyje za długo. Ale ja się nie dziwię, jakim pocziw, nie dziwię się Julianowi... dziś cały świat taki. Jeden drugiemu radby wszystko wydrzeć, ojciec oszukuje syna, syn ojca. Strach jakie czasy nastały, strach!

Wandzia słuchała słów tych z oburzeniem; przeciwnie, ojciec zdawał się wierzyć adwokatowi. Wszak on nie kochał Juliana sercem kobiety, które jedno zawsze umie znaleźć nitkę prawdy wśród labiryntu potwarzy i oszczerstw; on go prawie całkiem nie znał, u państwa Ryłskich zamienił

nastąpiła jak najrychlej. Dopóki jednak to przeobrażenie nie będzie czynem dokonanym, należy zaliczyć „obywatelskość” Slimaków i do niego podobnych bohaterów walczących z pełną świadomością o „kęs gleby” z Niemcami, do kategorii owych pomysłów „postępowych”, które mogą być zwiastunami lepszej a pożądanej doli, chwilowo jednak nie zgadzają się z rzeczywistością. Tu i owdzie znajdzie się niezawodnie jaki światlejszy włościanin który rozumie zadanie obywatela, ale w takim razie nie będzie podobnym do typu, odtworzonego przez p. Prusa. Pominąwszy nazwę szlachcica, która straciła swe dawne znaczenie, postawmy na jej miejscu ziemianina wykształconego w ogóle, bez względu na jego pochodzenie. Z kogokolwiek on ród swój wywodzi, ośmielamy się twierdzić, że przymusowa rozłąka z ziemią, z którą zespoliły obywatelskie myśli i serdeczne uczucia swoje, sprawi mu daleko więcej przykrości, aniżeli takim Slimakom. Zresztą—Slimak—że to jest owym nowoczesnym Rejtanem, który kładzie się na progu swojego dziedzictwa i woła: nie pozwalam!! Wszakże udał się już do Hamerów z zamiarem sprzedania pagórków, i byłby „skurczył ojczyznę”, gdyby nie Jagna, która się ze śmiertelnego zwlokła łoża, aby odwieść swego męża od czynu hańbiącego.

„Placówka” p. Prusa spoczywa na kruchej podstawie, a ponieważ w utworach szerszych rozmiarów spełnia pomysł służbę: fundamentu, wapna i dachu, przeto nie można jej nazwać powieścią zbudowaną prawidłowo, dobrze. Brak wszakże jednolitej kompozycji wynagradza taka obfitość wybornych szczegółów, że należy „Placówkę” zaliczyć, mimo wszystkiego, do lepszych płodów poetycznej prozy współczesnej.

I jako technik artystyczny, stoi p. Bolesław Prus na przełomie nowego odcienia beletrystyki postępowej. Jest on pierwszym rzeczywistym realistą, odtwarzającym prawdę nie tylko w jej ogólnych zarysach, w jej istocie, lecz także w jej formie, w drobiazgach. Mimo skłonności do efektów jaskrawych, umiał się p. Prus w swych przedniejszych dziełach utrzymać i w tym względzie w granicach właściwych, zakreślonych przez smak estetyczny.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z LITERATURY SCENICZNEJ.

Komedyje żydowskie p. Kazimierza Zalewskiego.

(Dokończenie)

Że p. Zalewski potępia takie małżeństwa, nic dziwnego. Nie pochwali ich chyba nikt, komu idzie o czystość rodziny, która jest podstawą każdego społeczeństwa.

Nie wiadomo jednak, jakie stanowisko zajmuje autor wobec małżeństw żydowsko-chrześcijańskich w ogóle. Twór-

z nim ledwie słów kilka, więc łatwo mógł przypuścić, że dr. Czudek mówi prawdę.

— A piękny majątek! — ciągnął adwokat, robiąc teraz miłą bardzo słodką i łagodną — wcale piękny. W gotówce, w realnościach i w zbiorach... najmniej sto pięćdziesiąt tysięcy guldenów. Julianowi, który w szkołach nie chciał się uczyć i nie kwalifikował się do niczego, przydałaby się taka fortunka! Chociaż, jakem poczciw, nie dałbym złamanego za to szeląga, że pan Czarkowski bądź mu wcale nic nie zapisze, bądź bardzo mało.

— Tak pan sądzisz? — podchwycił gospodarz.

— Ja jeno przypuszczam, pan Czarkowski bowiem jest skończonym oryginałem, skończonym dziwakiem, nikt więc nie przewidzi, co mu do głowy strzelić może. Niedawno był taki wypadek w rodzinie państwa Z. Ojciec, umierając, zostawił dzieciom tylko legitymację, cały zaś majątek zapisał na cel dobroczynny. Wprawdzie, dzieci usiłują testament zwać, opierając się na tem, że ojciec nie miał prawa ich wydziedziczać, lecz Bóg wie, na czem to się jeszcze skończy. W takich sprawach, odgrywają wielką rolę tysiączne wpływy i namiętności. Co do pana Czarkowskiego, ten nie ma dzieci, a Rossowski jest jego dalekim kuzynem, bo siostrzeńcem po siostrze przyrodniej. To trzeci stopień pokrewieństwa... o takich kuzynach często się zapomina, zwłaszcza jeżeli się ma do nich żal głęboki. (d. c. n.)

ca „Górą nasi”, rysujący pewną ręką, zachwiał się w „Naszyc zięciach”. Adwokat jego Żelski, choć „nie lubi” podobnych stadeł, waha się w końcu, co począć wobec faktu miłości między Horskim a Lolą. Inaczej przemawia redaktor Dolski. Ten wie, czego chce, zbija on argumenty Pompera argumentami przekonywającymi, nie... wykręca się sianem.

Znak zapytania, postawiony po akcie piątym „Naszyc Zięciów”, rodwiązuje „Małżeństwo Apfel” statowczo i to na korzyść żydów.

Ernest Apfel zaćmiewa wszystkie dodatnie postacie z krwi polskiej wszystkich Dolskich, Żelskich, Horskich i Kuryatowiczów. Jest on charakterem pięknym par excellence, tem wydatniejszym, że działa w otoczeniu samej hałastry. I ojciec jego, choć staremu handlarzowi brakuje wielu pojęć szlachetniejszych, przewyższa o całą głowę Czauptkiewiczów i Rolewskich. Jest to żyd, ale żyd rozumny i po swojemu uczciwy.

Całą treść komedyi zogniskował autor w głównej scenie III aktu, w rozmowie między ojcem a synem. Z jednej strony staje stary Apfel, żyd, który się dopiero sam ochrzcił, z drugiej młody Ernest, wychowany już w zasadach chrześcijańskich. I stary i młody są ludźmi uczciwymi, lecz każdy w innym rodzaju. Przechrzta nie wie jeszcze co to honor, a urodzony chrześcijanin przemawia już jak średniowieczny Bajard, jak rycerz „bez zmayı”.

Ma to znaczyć: chrześcijaństwo zasymiluje żydów z nami, wykorzeni z ich natur podłe instynkta, wyrosłe z etyki talmudycznej i z zajęcia szachrajskiego.

Trudno polemizować z tą zasadą, rozumną i ze wszechmiar słuszną, bo zresztą musi być gdzieś kres antisemityzmu. Najzacieklejszy żydożerca nie może chcieć pochłonąć semity dlatego, że ten nie pochodzi z krwi aryjskiej. Toć i turecy są semitami i arabowie i wiele innych narodów, a nie posiadają wad żydowskich. Chrzest powinien być tą metą, po za którą nie ma już żydów, lecz są tylko tej samej ziemi dzieci, tego samego wyznania, i tych samych obyczajów wychowawcy.

Tak rozumuje publicysta, lecz artysty mistrzem jest życie, doświadczenie. Idzie więc o to, czy Ernest Apfel z komedyi może istnieć w rzeczywistości.

Śmiesznym byłby, toby twierdził, iż taki Apfel jest abstrakcją dlatego, że pochodzi z krwi semickiej. Taki Apfel mógłby istnieć nawet jako żyd, podobnie jak znaleźć się może, gdzieś, przypadkiem w jakimś zapadłym kącie, jakiś wzgardzony marzyciel, „narwaniec”, podobny bodajby do „Meira Ezofowicza”. Ale takie jasne postacie są dotąd tylko arcy — arcy rzadkimi wyjątkami, a od komedyi domagamy się typów, czyli przedstawicieli pewnej, liczniejszej grupy osobników.

Ernest Apfel posiada wysokie poczucie honoru i uczciwości, bo wychował się w zasadach odpowiednich — mniema autor. Ale do wychowania potrzeba wychowawców, a pierwszymi nauczycielami dziecka bywają rodzice. Najwcześniejsze wspomnienia trwają najdłużej. Tymczasem nic nam autor nie powiedział w swej komedyi o wychowaniu, danem Ernestowi przez starego Apfla, nic o jego matce, ani o krewnych. To, co widzimy na scenie nie budzi wiary w „tezę”, bo czyż mógł wszczepić w swoje dziecko poczucie honoru i subtelną szlachetność człowieka, który sam nie ma wyobrażenia o tym honorze i o tej szlachetności? Stary Apfel wie jak „robić w cukrze” i zbierać pieniądze, i nazywa głupstwem wyobrażenia swego syna.

Zkądże więc owa czystość charakteru w Ernestcie? Jeżeli nie rodzice, to wpłynęło na niego zapewne otoczenie chrześcijańskie, boć zdarzają się czasami i takie wypadki. Ale chrześcijanie, którzy otaczają Ernesta na scenie, są tak nizeczni, że mogliby w nim wzbudzić co najwyżej wstręt do świata, który wydaje takich szubrawców.

P. Zalewski nie uzasadnił niczem szczytnego idealizmu swego bohatera, i dlatego robi Ernest wrażenie kreacji fantastycznej, wymyślonej przez autora celem udowodnienia z góry postawionej „tezy”. Młody Apfel z komedyi p. Zalewskiego jest absolutnie niemożliwym.

W życiu dzieje się zwykle inaczej. Kupiec żydowski, w rodzaju starego Apfla, przyjmujący chrzest, który go ma zbliżyć do reszty społeczeństwa, zostaje w istocie żydem, chyba, żeby się wyrzekł wyznania rabinów i talmudystów z przekonania osobistego, o co jednak trudno posadzić spekulanta, pochłoniętego całkowicie „robieniem interesów”.

Syn takiego świeżego neofity, jeżeli zostawał pod wpływem rodziców i pracował w tym samym, co oni kierunku, należy prawie zawsze do gatunku ludzi, o których, w innej komedyi p. Zalewskiego redaktor Dolski powiedział słu-

sznie, że nie wierzą już w Jehowę, a w Chrystusa nie wierzą jeszcze, czyli do licznego dziś gatunku bezwyznaniowców, cyników i t. p. ludzi bez podstawy religijnej i etycznej. Dopiero dalsze pokolenia mogą się wyobrażeniami i obyczajami zrównać z ludnością nie — żydowską.

Pan Zalewski pominął w „Małżeństwie Apfel“ kilka takich odmian żydów, przechodząc od pospolitego kramarza do idealnie szlachetnego charakteru. W tem spoczywa główny błąd komedy, zabarwiający ją, nie wątpimy nawet że... przeciw woli autora, kolorytem ultra-filosemickim, który widzowi chrześcijańskiemu nie może sprawiać przyjemności.

Przykre też to wrażenie stopniuje otoczenie młodego Apfela, składające się ze zbiorowiska samej hałastry. Czapotkiewicz i stary Rolewski, hrabia Karol, Dąbkiewicz i Stężycki, Matylda, Zofia, Apfel w końcu, tworzą wstrętą galerię: żarłoków, brudnych egoistów, głupców i zgnilców. Stary Apfel, choć nie dorósł nawet do kolan swego syna, wygląda przy nich jak bohater.

Ciekawa rzecz co sobie też autor myślał, gdy podmalowywał tak obrzydliwe tło dla swojej „tezy“. Trudno posądzić go o zamiar rozmyślnego zozydzenia chrześcian w ogóle, w szczególności zaś szlachty, a przecież takie wrażenie wynosi widz z komedy p. Zalewskiego.

Powodu tego niespodziewanego rezultatu szukać należy przedewszystkiem może w wadliwym rozdzielaniu światła i cieniów. Nie przeczymy, że istnieją tacy Czapotkiewicz, Rolewscy i t. d., wierzymy że znajdują się może nawet tacy Apfelowie, ojciec i syn, lecz w życiu będzie stosunek ich zupełnie inny. Na tysiąc chrześcian przypadnie jeden Czapotkiewicz i jeden Ernest na sto tysięcy żydów, hojnie licząc. Zkądże więc tyle cieniów po stronie chrześcian, a tyle światła nad głowami żydów?

Żyd uczący szlachtę, kupiec — ziemian. — honoru i rycerskości — komiczne to, zaprawdę, widowisko. Czuje się fałsz takiego eksperymentu i opuszcza się teatr z niesmakiem.

Gdyby ten Ernest Apfel był uczonym, publicystą, literatem, artystą, gdyby był rolnikiem, albo rzemieślnikiem nareszcie, gdyby się, słowem, zajmował szlachetniejszym i twardszym rodzajem pracy, aniżeli „robienie w cukrze“, raziłby mniej. Spekulant, pospolity handlarz, udający na scenie bohatera idealnego, nie tylko nie wywołuje złudzenia, lecz sprawia wprost wrażenie manekina, nadzianego frazesami, wymyślonemi gwoli udowodnienia czegoś, co istnieje jedynie w głowie autora.

Jeżeli panu Zalewskiemu szło o pogłaskanie burżuazyj żydowskiej, którą sponiewierał w „Górze nasi“, a ośmieszył potroszę w „Naszyci zięciach“, to mógł wywiązać się z tego zadania bez przerzucenia się w drugą ostateczność, bez zozydzenia chrześcian.

Czuć już u nas prąd demoralizacji — zapewne — nie wszystko dzieje się jak powinno, ale przecież tak nisko nie upadliśmy jeszcze, aby nas „robiący w cukrze“, w mydle, w śledziach, w pieprzu i t. p. pośrednicy, między pracą a konsumentem, mieli uczyć uczciwości, honoru i idealnych na życie poglądów.

Kupiec i żyd — idealistą... Któż się nie rozśmiej? Gdyby to był chociaż jakiś rabin, mełamed, lub inny „uczony w piśmie“, ale burżoa, finansista? Chyba to nieprawda...

Na co nie odważyli się najliberalniejsi autorowie różnych czasów, tego dokonał redaktor ścisłe konserwatywnego dziennika, redaktor konsekwentny i niezmiernie ostrożny.

Za pomocą jakich rozumowań p. Zalewski doszedł do takich konsekwencji — trudno się domyślić.

T. J. Choński.

NA POSTERUNKU.

Przewidywania „Roli“ w sprawie dewastacji. — „Wielki samotnik“ i ciekawe cyfry urzędowe. — 8,000 na 79. — Projekt p. Spasowicza. — Tablica pamiątkowa. — Gdzieby ją należało wmurować i jaki położyć na niej napis. — Kto z alarmu na temat dewastacji zebrał plon złocisty. — „Podporządkowanie“ własności ziemskiej rozmaitego gatunku tromtadratom warszawskim. — Alarm z innej racji. — „Kwestya żydowska“ w oświetleniu cyfr. — Orzeczenie „Kraju“ o dążeniach i programie „Roli“. — Słoweczko sprostowania. — Kto przyklaskuje t. z. „asymilacji“? — Co mówią i co myślą dziś zdrowi...

Gdybym był mniej skromnym niż jestem, mógłbym, podobnie jak pewni politycy nasi, powiedzieć wielkie słowo: przewidywania nasze sprawdziły się! Tylko że przewidywania te odnosiły się nie do tajemnic i planów żelaznego kanc-

lerza, nie do takich lub owakich kombinacji na półwyspie bałkańskim, nie do ugody wreszcie anglo tureckiej czy jakiegokolwiek innej, ale poprostu do sprawy — „dewastacji posiadłości ziemskich“.

Aj, aj, toż chyba dosyć już tej sprawy! Przepraszam, ale wcale nie dosyć. Jest ona zbyt ważną i poważną, iżby nie należało zużytkować wszystkiego, cokolwiek do jej wyjaśnienia przyczynić się jest w stanie. Z takiego materiału chciałbym właśnie skorzystać, zwłaszcza iż, jako oparty na — cyfrach, ma on pewną wartość.

Jeżeli się nie mylę, to pierwsza i jedyna „Rola“ w chwili największego rozentuzymowania „sprawą dewastacji“, ośmieliła się krzykliwych alarmistów niepokoić pytaniem, ażali w całej tej wrzawie nie kryje się uplanowany z rozmysłem, z zimną krwią, a wykonywany bezmyślnie, zamach na „naszą własność ziemską“? — czy nie kryje się tutaj interes kogoś trzeciego, stojącego z boku i czyhającego znowu na obfity polów? — ażali, słowem, cały ten wrzask w kwestyi „rujnowania majątków“ nie jest... tendencyjnym?

No i proszę teraz państwa osądzić, czy pytanie to „Roli“ było nie na miejscu. Są tacy co nas wyszydzą z tego tylko powodu, iż we wszystkim widzimy intrygę Izraela, a jednak że i w tej wrzawie, podniesionej z racji „wyniszczania większych posiadłości“, nie było nic innego, jeno ten sam... zły duch nasz — mam dowody pewne.

„Słowo“, którego informacyj, w tych mianowicie rzeczach, o nieprawdziwość albo niedokładność podejrzewać nie można, podało świeżo kilka cyfr — tylko kilka cyfr — takich:

„Według wiadomości zebranych przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, co do ilości dóbr uległych dewastacji, — na 8,000 z górą majątków, obciążonych pożyczką Towarzystwa, wypada ogółem dóbr tej kategorii 79, a mianowicie: w oddziale kaliskim i kieleckim po 1, w suwalskim 3, w płockim i kieleckim po 4, w łomżyńskim 5, w piotrkowskim 8, w radomskim 12 i tyleż w siedleckim; najwięcej zaś w oddziale warszawskim, bo 29. Z tych 79 dóbr, 27 zmieniło już w ciągu roku bieżącego właścicieli.“

Kto łaskaw, niech porówna te dwie mianowicie cyfry: na 8,000, wraźnie ośm tysięcy — 79, wyraźnie siedm dziesiąt dziewięć.

Tak sprawa dewastacji wygląda wobec cyfr urzędowych, „zebranych przez władzę Towarzystwa“, a jednak jakże ona inaczej przedstawiała się w chwili gdy ją podniósł (!) w „Kraju“ „wielki samotnik“ z nad Sekwany! Nie mówiąc o organach żydowsko-liberalnych, któreby wszelką własność szlachecką rade piec na wolnym ogniu, a jeszcze chętniej „podporządkować“ ją wszelkiego rodzaju i gatunku tromtadratom warszawskim, — nawet pisma mające z zasady, z racji stanowiska swego, „bronić interesów ziemiańskich“, wołały wielkim, ochryplym już od wrzasku, głosem: rabunek, gwałt, spustoszenie, upadek gospodarstwa — bo „większość posiadłości jest już w stanie ruiny!“ „Niema powiatu — wrzeszczeli alarmiści — gdzieby nie było kilku albo kilkunastu majątków zrujnowanych i z dewastowanych“, tymczasem na całą gubernię, dejmy na to, kaliską, znalazł się 1, wyraźnie jeden taki i, i to nie wiem nawet czy akurat — ten, z powodu którego „wielki samotnik“ zrobił „wielką sprawę społeczną“. Tak, zrobił on ją istotnie. I kiedy pan Spasowicz, w „Kraju“, wystąpił już z projektem wmurowania w sali posiedzeń Towarzystwa tablicy pamiątkowej (autentyczne) ku uczczeniu pamięci męża, co ostrzegł instytucję i społeczeństwo o grożącym nieszczęściu, dojrzanem aż z Paryża, — nie-dyskretne tymczasem cyfry opowiadają nam i stwierdzają dowodnie, że była to jedynie farsa, odegrana przy akompaniamencie najmarniejszej — prywaty. Jeżeli więc p. Spasowiczowi idzie istotnie i koniecznie o oną „tablicę pamiątkową“, to czyby nie było rozumniej i właściwiej wmurować ją w redakcyi „Kraju“ i, ku wiecznej... przestrodze jego szanownych kierowników, wyręć napis taki: „Nie należy spieszyć się z ogłaszaniem wielkich głupstw, choćby one wyszły z pod pióra „wielkich samotników““?

Bądź co bądź, był ktoś, powtórzę to raz jeszcze, komu cała ta farsa przyniosła plon złocisty. W chwili, gdy pan Waliszewski zawałował w „Kraju“ pierwszy: „właściciel ziemski jest dłużnikiem najgorszym i najniebezpieczniejszym zśród wszystkich dłużników“ i gdy za nim, z całą przedziwną bezmyślnością, podniesiono ów alarm „z powodu dewastacji“ — Izrael uśmiechnął się i, na widok farsy, zatarł ręce radośnie. Bo czyż nie leży w jego interesie, aby i tak już niską cenę ziemi obniżyć bardziej jeszcze, aby i tak już rujnujący kredyt zachwiać i utrudnić do ostateczności, aby,

słowem, tem łatwiej zniszczyć i z d e w a s t o w a ć ów nie-szczęśny żywioł szlachecki, co, mimo przygnębienia, potrafi jednak być jeszcze „solą w oku“ — i śmie pragnąć istnienia.

Zaledwie atoli ucichł jeden alarm — a już podniósł się drugi — z innej już jednak racji. „Niwa“ przedstawiła niedawno „kwestyę żydowską w oświetleniu cyfr zestawionych na podstawie źródeł urzędowych“, i otóż nowy gwałt w naszej, czulej niezmiernie na ten przedmiot, prasie. „Izraelity“ i nie-„Izraelity“, „Hacefiry“ i — „Kraje“ oświetlenie to omawiają szeroko. Kto inny ciekawe rzeczywiście te cyfry da Wam poznać i w „Roli“; ja chciałbym tylko podnieść apostrofę „Kraju“ skierowaną wprost do nas — chciałbym ją podnieść, jako arcy — ciekawą i charakterystyczną. Organ pana Spasowicza i — Piltza, zastanawiając się nad tą ciekawą statystyką działeczek jednej ziemi, twierdzi z powagą (!) zawsze jednej i tej samej, pewnej siebie (patrz „sprawy dewastacyi“) wyroczeni, że „program assymilacyi“ był, jest i zostanie (!?) „jedynym sposobem rozwiązania kwestyi“. Tak jest; albowiem według „Kraju“, nawet nasza „Rola“, „choć się z assymilacyi naigrawa, nic jednakże nowego nie wymyśliła“, i dlatego „przypuszczać można, że i w jej (to jest „Roli“) zamiarach leży dopięcie tego samego celu, tylko przez terroryzowanie (!) żydów i przymus“ (!).

Otóż to właśnie orzeczenie mężów — programowych z nad Newy, winienem, bodajby w kilku słowach, sprostować i objaśnić. „Rola“ nie chce terroryzowania żydów, ale też nie upadła i — mam błogą nadzieję — nie upadnie nigdy tak nisko, iżby chciała „przymuszać“ do braterstwa tych, co, po ośmiu wiekach „pożycia“, na wszelkie plany assymilacyjne odpowiedzieli słynnym... m e m o r y a l e m . Wprawdzie, znaleźli się i tacy — tak wysoko stojący publicyści — co nawet tego dokumentu przewrotności, obłudy i brutalnej pychy b r o n i l i , ale o nich mówić nie mam potrzeby, gdyż „Kraj“ zna ich bardzo dobrze. Dla „Roli“, assymilacja jest, ani mniej ani więcej, jeno synonimem zżydzenia, to jest synonimem najstraszniejszego moralnego bankructwa, więc jakżeż mogłaby ta sama „Rola“ działać w tym szalonym kierunku? Jak „Kraj“ śmie zarzucać jej taką intencję potworną, taką bezecną niegodziwość? Są wprawdzie patentowani przestępcy i zbrodniarze, co w każdym innym chcieliby widzieć brata swego w zawodzie, aleć nie idzie za tem, aby przywidzenia ich miały być prawdziwymi. Są publicyści, co na tym „programie assymilacyjnym“, na tem niecnem obalamucaniu umysłów i na tej ohydnej zdradzie rozbitego na szczątki społeczeństwa zarabiają — i grubo, lecz niechże „Rola“ Bóg strzeże od takiej hańby i zarobku — takiego!

„Rola“ — „nic nowego nie wymyśliła“, ale bo też, drodzy panowie z „Kraju“, nic wymyślać nie potrzebowała. Wyręczyła ją w inwencji straszna, okrutna rzeczywistość. wyręczyła ją fakta. Fakta powiedziały: dopóki tleje w was jeszcze jakaś życia iskierka, dopóki duch w piersi się kółca, — b r o Ń c i e s i ę od zduszenia przez żywioł obcy wam i wrogil — b r o Ń c i e s i ę uczciwie i legalnie przed śmiercią tak sromotną! — nie d a j c i e s i ę — na Boga! — moralnie i materyalnie zdławić żywiołowi, który nigdzie nikomu i nigdy bratem nie był, a wszystkich ssał i zdradzał!

To hasło „wymyśliła“, stworzyła raczej, siła faktów; to hasło też jedynie powtórzyła „Rola“ i w niem jednym zamknęła całą moc swoich dążeń, pragnień, przekonań — całkowity swój program. Oto w czem tkwi straszliwa, ciężka wina „Roli“.

Ale, o dziwo! — „Kraj“ ma inną rację. Ma słusność kiedy mówi, że „dzis hasło assymilacyi nie powtarza się z takim jak dawniej zaufaniem“. Istotnie tak jest — i więcej nawet powiem. Zdrowsza — nie zżydziała i nie zgangrenowana część ogółu polskiego uczuwa już najwyraźniej wstręt do tego hasła, obmierzyła je sobie, jako rzecz, która nas popchnęła głównie w tę piekielną otchłań niewoli izraelskiej, w jakiej dziś ledwo-ledwo dyszymy. Przyklaskują jeszcze, co prawda, temu hasłu, rozmaici bękarci pseudo-liberalnej, „nowoczesnej“ zgnilizny, przyklaskuje mu zgroma-zdemoralizowanych dworaków złotego cielca żydowskiego, której z tą jednością i braterstwem (!) jest dobrze, i którą też sprawy własnego społeczeństwa obchodzą tyle, ile mnie, dajmy na to, obchodzi zeszłoroczny mróz; ale każdy, w kim drgają jeszcze jakieś czystsze, szlachetniejsze uczucia — żywić musi do tych, co hasło to, w dobrej lub złej wierze roznoszą, tylko żal głęboki. Tacy zdrowi i — czysti wiedzą dziś jedno tylko: żadna, literalnie żadna ze spraw naszych „palących“, nie może być załatwioną ani rozwiązana. — dopóki wewnątrz tkwi skir i toczy niemiłosiernie nasz zbiedzony organizm.

I jeszcze więcej powiem drogim panom z „Kraju“. To hasło nietylko „nie budzi wielkiego zaufania“, ale owszem,

dla wielu, dziś zwłaszcza, po m e m o r y a l e , — wydaje się ono tak bardzo podejrzanem, że dość jest wymówić je głośno, wymówić w tym lub owym dzienniku, aby ściągnąć epitet: „e h e , z a p ł a c o n y !“. Tak jest, doprawdy, — my coś wiemy o tem...
Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Chciwość niemiecka, czyli: Zimajer czy Kopernik? — Geografia francuzka i kto prędzej jeździ: umarli, czy ci co dopiero mają ochotę umrzeć? — Katastrofa na kolei pirenejskiej. — Katastrofa w Jassbereny. — Pole do nowego wielkiej zasługi wynalazku. — Z wielkiej chmury mały deszcz. — Odpowiedź księcia Koburga deputacyi bułgarskiej. — Co książę zamysła? — Sulttan odmówił podpisu na konwencji anglo-tureckiej. — Zmiana polityki w Stambule. — Uchwała izby deputowanych belgijskiej.

Chciwość niemiecka przechodzi ostatecznie wszelkie granice. Wiadomo każdemu... albo kto wie — może i nie każdemu wiadomo, że nasza wielka artystka pani — Zimajer... no, z czegoż się Państwo śmiejecie?... — powtarzam tedy: że nasza wielka artystka pani Zimajer, zbiera dziś na nowej półkuli laury po Modrzejewskiej, tak jak dawniej zebrała po niej pana Zimajera, i formalnie zawraca głowę rodzimym i sztucznym yankesom. Z pomiędzy tych sztucznych szczególnym zapalem odznaczają się przerobieni z niemców; tylko ponieważ natura niemiecka na nic lepszego przerobić się nie da, więc też niemieccy yankesi, brzydką chucią aneksyjną trawieni, klaszczą nie naszej, ale swojej, niemieckiej wielkiej Zimajercel... Czy kto słyszał o podobnym zuchwałstwie, tem fatalniejszem, że nie ma na nie rady; my przecież zamorskiej wyprawy nie przedsięwzięmiemy, nauczeni przykładem francuzów i włochów; a więc, zostawiona samej sobie, pozbawiona bratniej pomocy, wielka Zimajerka ulegnie pokusie należenia do wielkiego narodu i sama się przyzna do niemców.... Nie! na samą myśl o tem włosy mi wstają na głowie i ból... biedne serce ścisła! Co tu począć?... Muie się zdaje, że nie ma innej rady, tylko oddać już raz tym niemcom tego tam jakiegoś Kopernika, byleby się na piśmie notaryalnie zobowiązali, że do Zimajerki póki życia żadnej pretensyi rościć sobie nie będą. Gdybym nie był kronikarzem tylko, ale redaktorem „Roli“, to urządziłbym zaraz w redakcyi głosowanie powszechne na Warszawę przynajmniej: Kopernik czy Zimajerka... Tylko, Szanowny Panie Redaktorze, jeźlibyś przypadkiem raczył sobie mój projekt przyswoić, to radzę, na 400,000 głosujących wydrukować ze 40 kartek z Kopernikiem a resztę z Zimajerką; ręczę że pierwszych nie zabraknie...

A teraz na podstawie tej samej geografii, która francuzom każe adresować: „à Varsovie, en Autriche“, z Ameryki przenoszą siebie i Was do Francyi, a wiecie dla czego? Oto dla tego, że francuzi choć mają swoją specjalną geografie, ale przynajmniej balladzie niemieckiej kłam zadali, obróciwszy w śmieszność ów sławny, jeżeli się nie mylę Bürgerowski wiersz: „O! umarli prędko jadą!“ Otóż nie prawda; maszyniści kolejowi francuzcy dowiedli, że daleko prędzej jeżdżą ci, co dopiero mają ochotę umrzeć. Jeden z nich spóźniwszy się o 20 minut z pociągiem „pirenejskim“, dla odzyskania następnie straconego czasu, puścił się z szybkością 125 kilometrów, to jest mniej więcej 18 mil na godzinę; zjadłby djabła umarły, któryby w takim pociągu wysiedziało... Cóż, kiedy lokomotywa jak raz wzięła na kiel, tak też i poniosła biedaka. Pociąg, składający się co prawda tylko z trzech wagonów, bez pasażerów, jeszcze z szybkością 75 kilometrów na godzinę wpadł na dworzec paryzki, przeskoczył kilka nasypów, poprzebił kilka murów i utknął dopiero w wielkim kopcu z ziemi usypanym. Kilkunastu oficyalistów kolejowych poniosło ciężkie rany a sam ów szalony maszynista, nazwiskiem Quinet, jest bez nadziei życia. Szkoda biednych ludzi!

Ale czemże jest ta katastrofa w porównaniu z innemi, a choćby z takim wybuchem dynamitu w Jassbereny na Węgrzech! Eksplozya nastąpiła podczas demonstracyi instrukcyjnych pod kierunkiem porucznika Szakacsa; w jaki sposób, nie wiadomo, bo nie pozostał przy życiu nikt, coby mógł coś o tem powiedzieć. Wiadomo tylko, że przez dziwną nieostrożność, pod stołem leżało półtora funta dynamitu, a nieco opodał stała skrzynka z sześciu funtami tego strasznego materyału. Ta pozostała na szczęście nietknięta, w przeciwnym bowiem razie wybuch byłby daleko straszniejszym. Obecnych przy tych ćwiczeniach było wogóle 52 osób, z tych trzy zginęły na miejscu, dwie umarły w drodze do szpitala a trzy podczas amputacyi. Reszta jest

po większej części straszliwie pokaleczona, z poobrywanymi rękami i nogami; niektórzy utracili wzrok, wszyscy słuch a są i tacy, co w skutek gwałtownego wstrząśnienia mózgu postradali przytomność. Najgorzej może wyszedł dr. Koller, który przez ciekawość przyszedł przypatrzeć się demonstracyom; zginął od kawałka drzewa, który z szalonym impetem wbił mu się w brzuch; podbródek jego znaleziono gdzieś w trawie a czapkę zwęgloną na drzewie. Siła wybuchu była taka, że kilka poblizszych budynków zawałiło się a w innych powylatywały wszystkie szyby. Pogrzeb ośmiu ofiar odbył się nadzwyczaj uroczysto, z honorami wojskowemi, przy licznych udziałach publiczności. Wszystkich ośmiu pochowano obok siebie, na jednym cmentarzu, bez względu na różnicę wyznań...

To jeszcze wszystko nic, proszę Państwa, ale to gorzkie, że się pomnik Waszyngtona w Ameryce... chwieje, — że chwieje się Kapitol w Waszyngtonie, chwieją się wszystkie nieco wynioślejsze pomniki, budowle, kolumny itp. zarówno murywane, kamienne jak metalowe, tylko w rozmaitym stopniu. Kiedy pierwszy raz spostrzeżono ten objaw, wielka powstała trwoga; sądzono, że to już cała kula ziemiska chwieje się w swoich posadach i myśli tylko nad tem, na którą stronę klapnąć. Bliższe badania strach ten ukoili nieco; przekonano się, że to objaw powszechny, i że przyczyną jego — słońce. Zrana, oświecając wschodnią stronę pomnika, rozgrzewa a tem samem rozszerza z tej strony cząstki materjałów i sprawia, że w skutek tego pomnik pochyla się ku zachodowi; przeciwnie od południa słońce oświeca stronę zachodnią i takim samym sposobem wywołuje fenomen pochylania się pomnika ku wschodowi. Jest to więc niejako oscylacja peryodyczna, nie groźna niby na razie, ale zawsze nie przyczyniająca się do trwałości pomników i wielkich a mianowicie wyniosłych budowli. Wierchołek naprzykład Kapitolu waszyngtońskiego oscyluje codziennie po łuku 15.5 centymetrów liczącym. Pokazuje się ztąd, że ktoby wynalazł sposób usunięcia tego działania promieni słonecznych, zapewniłby budowiom naszym trwałość bez porównania większą od tej, którą się cieszą dzisiaj.

Z wielkiej chmury mały deszcz; tyle nadeliberowano się nad tem czy regencya bułgarska posunie się aż do zwołania wielkiego zgromadzenia narodowego, a następnie czy zgromadzenie ośmieli się na wybór księcia; tyle naupatrywano w tych przypuszczeniach groźby dla pokoju europejskiego... Tymczasem jedno i drugie nastąpiło, a w Europie żadna zmiana nie zaszła. Zgromadzenie bułgarskie wybrało księcia Ferdynanda Koburskiego i wyprawiło don deputacyę; książę Ferdynand podziękował bardzo pięknie bułgarom, deputacyę zaprosił na obiad i oświadczył jej, że z całą przyjemnością przyjedzie do Zofii, ale dopiero gdy uzyska uznanie od mocarstw europejskich na traktacie berlińskim podpisanych. Ponieważ zaś uznanie to w najlepszym razie nie prędko nastąpi, ponieważ Rossya oświadczyła, że nie mając nic przeciw osobie księcia Ferdynanda, nie może uznać wyboru dokonanego pod rządem który ona uważa za nielegalny, więc zgromadzenie bułgarskie odroczyło się na czas nieoznaczony a w Bulgaryi wszystko pozostało po staremu. Nie wiadomo nawet, czy książę Feraynard, jak chcą jedni, puści się w pielgrzymkę po dworach europejskich, kołatać o swoje uznanie; czy też, jak twierdzą z Wiednia, wykąpowawszy się w Ostendzie, wróci spokojnie do Jassbereny, gdzie stoi jego honowadzka komenda. W każdym razie można być pewnym, że nowy elekt do rozdmuchania pożaru wojny europejskiej ręki przykładać nie myśli.

Abdul Hamid nie podpisał konwencji anglo-tureckiej o Egipt; sir Drummont Wolff wyjechał z Konstantynopola; sułtan zerwał stanowczo z polityką angielską; wpływ rossyjski wziął górę. Kiamil basza (wielki wezyr) podał się do dymissyi, którą sułtan przyjął. Fakta te znaczącemi są dla kierunku spraw wschodnich, a w pierwszym podobno rzędzie dla Bulgaryi.

Izba deputowanych belgijska odrzuciła projekt hr. Oultremont'a do ustawy o powszechnej służbie wojskowej. Gabinet dzisiejszy w szczególności przy tej sposobności przedstawił się świetle, po świetnej bowiem mowie ministra wojny, generała Pontos, popierającej projekt, prezes ministrów Bernaert oświadczył, że mowa ta nie jest wyrazem przekonania gabinetu, co oczywiście przyczyniło się stanowczo do upadku projektu.

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Drumont, jak wiadomo, ukończywszy swoją „Francję żydźiałą“, wziął się do pisania „Żydźiałej Europy“; później przyjdzie zapewne kolej na inne części świata. Żydzi, aby mu utrudnić to zadanie, starają się tymczasem o ile możliwości na wszystkich punktach świata gromadzić takie massy materjału, żeby sobie znakomity antisemita rady z nim dać nie mógł. Na szczęście jego, obecnie są już ludzie, są pisma, które mają odwagę notować jawnie, wybitniejsze fakta ucisku i niewoli chrześcian. ułatwiając tym sposobem pracę późniejszemu historykowi tych smutnych dziejów.

Oto naprzykład list z Kairu, pisany do redakcyi dziennika paryskiego „L'expulsion des Juifs“, który maluje gospodarke żydowską w Egipcie:

„... Wyzyskując naszego ducha niezależności, nasze najszlachetniejsze aspiracye, żydzi zrobili sobie stracha na nas z klerykalizmu, aby nami tem lepiej ovladnąć, i niezadowoleni z tego że wyczerpali samą Francję, niszczą odwieczny jej urok na Wschodzie.

„Od czasu jak Francya stała się starszą córką Żydostwa, od czasu jak zarówno w Azji jak w Egipcie polityka francuzka reprezentowana jest przez żydów lub przez ich kreatury, wpływ i znaczenie jej tak zmalały, że niebawem, zdaje się, zginą zupełnie. W Egipcie bo poprostu kolonia francuzka jest na służbie u żydów; cóż chcecie? to zapewnna dochody, a korupcyja u nas taka, że nawet najgorliwsi napozór katolicy uchylają głowy przed ich potęgą i zaprzęgają się do ich wozu.

„Żydzi wciskają się wszędzie, a w ślad za nimi wciska się najwyzuźdańsza korupcyja.

„Wyplata indemizacyj za bombardowanie Aleksandryi dostarczyła sposobności do szalbierstw nikczemnych i skandalicznych, o których wiedzą wszędzie; zapomocą fałszywych dokumentów i przekupstw niezliczonych, pewni grubsi żydzi i ich kreatury, okradli na miliony skarb egipski, którego powinni byli bronić, a posiadają takie wpływy, że nie dopuścili do śledztwa, którego się domagał rząd Kedywa...

„Bezkarność zwiększa zuchwałstwo bandy żydowskiej, korupcyja wzmaga się i szerzy.

„Kilka dni temu, jeden z protegowanych bandy, któremu wyrobiono posadę urzędową, zniknął nagle, ścigany o burzeniem powszechnem. Śledztwo zarządzone, co do postępowania tej figury, musiało wykryć fakta ważne, skoro rezultat jego trzymany jest dotąd w tajemnicy.

„Co zresztą tych panów obchodzi rezultat śledztwa! Zdybać ich na gorącym uczynku, dostarczyć sądom dowodów niezbitych, na nic się nie przyda; władza nie chce czy nie śmie ich ścigać. Żydzi stoją ponad kodeksem, zamiast wysłać ich na galery, ozdabiają ich orderami. Na nieszczęście, wszystkie te nadużycia i zbrodnie dzieją się pod pokrywką imienia francuzkiego, a anglicy, którzy dzięki błędom i słabości jednego z ministrów francuzkich opanowali Egipt, nie myślą wcale żydów obwiniać o te wszystkie podłości, i wolą składać to wszystko na rachunek moralnego upadku Francyi.

„Tak więc żydzi, nie tylko ograbiają i ciemiężą Francję, ale, co najważniejsza, bezczeszczą nas zagranicą i dzięki im, niezadługo francuz wracający z Egiptu stanie się synonimem francuza wracającego z Nowej Kaledonii.

„Jeżeli Szanowny Pan użyyczysz skargom naszym miejsca na szpaltach swego dziennika, będę mógł panu dostarczać setkami historyj prawdziwych, które posłużą ku zbudowaniu szczerych francuzów.

A. H.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Pożądana spółka. Według doniesienia dzienników, ma wkrótce zawiązać się w Warszawie spółka kapitalistów do zakupywania dóbr i fabryk od cudzoziemców, do których stosuje się ukaz marcowy. Obyż ta wiadomość corychlej sprawdzic się mogła i obyż tylko — dodajmy to zastrzeżenie konieczne — nowa spółka, mająca wziąć spadek po niemiaszkach, obejść się mogła bez innych, również jak tamci, przyjaciół i „serdecznych“ naszych: — „m o j z e s z o w y c h p o l a k ó w“!

Celem zachęty do amelioracyj gruntowych, udzielane być mają właścicielom ziemskim zapomogi skarbowe na osuszanie moczarów, zalesienie wydm piaszczystych i t. p., z warunkiem wszak-

że złożenia w departamencie Dóbr Państwa kosztorysu, oraz uzyskania zezwolenia na dokonanie danych robót.

Projekt. W pewnym kółku ludzi dobrej woli, w Warszawie, powstał projekt założenia przytułku dla neofitek, celem obrony ich od prześladowania dawnych współwyznawców.

Szwindle w pewnej cukrowni. W cukrowni L... (gubernia warszawska) dzieją się rzeczy, którychby się nie powstydział najordynarniejszy g e s o f t m a c h e r z Nalewek — mimo iż szefem tej cukrowni nie jest żaden chałciarz, ale „izraelita uczywilizowany“ (!). Oto jeden właśnie z faktów charakterystycznych, za autentyczność którego ręczy, zasługujący najzupełniej na wiarę, naczynny świadek wydarzenia. Plantator buraków, kolonista i propinator z majątku S... zawarł z cukrownią ową kontrakt trzech letni na dostawę buraków, po cenie umówionej: rs. 1 kop. 20 korzec. Jakoż, w pierwszym roku, plantator, po odstawieniu buraków, cenę tę otrzymał; inaczej jednak stało się, a raczej o mało się nie stało, już w roku następnym. Oto bowiem, przy odbiorze nasienia buraczanego, fabryka zażądała przedstawienia sobie kontraktu i w nim c i c h a c z e m... robi sobie d o p i s e k (!), iż na dwa lata następne, cena za buraki normować się będzie według cen praktykowanych, w tym czasie, w okolicy tamtejszej. Plantator, jako niepiśmienny, (a z takim tylko, rzecz prosta, szwindelek mógł się udać), nie złego nie podejrzewając i o niczem nie wiedząc, buraki zasadził, ale jakież było jego zdziwienie, kiedy, przy odstawie, fabryka robi z nim całkiem inny rachunek, to jest „normuje“ sobie cenę po kop. 75, urywając, ani mniej ani więcej, tylko po 45 kop. na korcu!

— Jakto? co to znaczy? — zapytuje plantator.

— Tak stoi — odpowiada szef starozakonny — napisane, tak brzmi najwyraźniej kontrakt. Dajemy taką cenę, „jaka jest obecnie w okolicy praktykowana“.

No, i kto wie czy szwindel byłby się nie powiódł, gdyby nie to, że, na szczęście owego plantatora, znalazł się właśnie przy tej sprzeczce jeden z obywateli, który kontrakt zaraz po spisaniu miał w ręku i pamiętał dobrze jego treść. Ten też obywatel wystąpił w obronie plantatora i, bez obwijania rzeczy w bawełnę, zwrócił uwagę pana szefa na to, że przy paragrafie opiewającym cenę buraków i oznaczającym ją na rs. 1 kop. 20, nie było żadnych uwag ani dopisków, że cena powyższa obowiązywała na całe lat 3, że więc ów dopisek musiał być, bez wiedzy plantatora, zrobionym później, to jest wtedy, kiedy, przy wybieraniu nasienia, kontrakt był złożonym fabryce.

Złapany w ten sposób szef-żydek, tak dobrze jakby „na gorącym uczynku“, z początku nie chciał nawet oddać kontraktu interesowanemu; po pewnym jednak namyśle, widząc się przyciśniętym do muru i posłyszawszy nadto, że kontrakt ten, obecnie sfałszowany, widziało przedtem dwóch innych jeszcze obywateli, zląkł się widocznie perspektywy niemiłej — perspektywy kozy. Wykreślił tedy najpierw ów dopisek nieuczciwy, a następnie cenę właściwą, umówioną, plantatorowi wypłacił i kontrakt mu zwrócił.

Nie jestże to, pytamy, fakt charakterystyczny?...

Słuszna uwaga. Od jednego z szanownych proboszczów wiejskich, otrzymujemy list z uwagą, którą — podzielając w zupełności jej słuszność — pomieszczamy najchętniej.

Oto treść tej uwagi: „Wiadomo jak u nas żydzi prowadzą handel owocami, jak je zbierają i jak niemilosiernie, przy tem zbieraniu, niszczą ogrody. Tymczasem, zarówno dwory wiejskie, jak i niejedno probostwo, (a przy każdym prawie jest ogród owocowy), nie mogąc znaleźć dość chętnych i przedsiębiorczych dzierżawców wpośród ludności chrześcijańskiej, ogrody te zmuszone są wypuszczać żydom. Otóż sądziłbym, iż teraz właśnie, z chwilą związania się w Warszawie spółki owocarskiej polskiej, nadarza się sposobność uniknięcia tego koniecznego niemal, jak dotychczas, zła — a poparcia zarazem przedsiębiorstwa, powstałego z celem szerszym i uczelwim w gruncie. Każdy bowiem z nas, proboszczów wiejskich, przy niewielkim stosunkowo wkładzie (50 rs.), mógłby zostać uczestnikiem spółki i, nie wpuszczając już w obręb swego probostwa żyda — dać natomiast, przy administracji ogrodu, godziwy zarobek jednemu z parafian swoich“.

Żal po zacnym kapłanie. Z powodu przeniesienia czcigodnego proboszcza parafii Borzykowa (gub. piotrkowska) do miasteczka Koła (gub. Kaliska), „Kaliszanin“ otrzymał list, w którym, między innymi, czytamy: „Chciałbym aby który ze współpracowników jednego z liberalnych organów warszawskich przybył tutaj i policzył wszystkie łązy, wylane i wylewane dotąd za proboszczem, który nas opuścił. Spotyka się tu gęsto twarze tak zasmuczone, jak gdyby ktoś z najbliższej rodziny ubył“.

W istocie, zaproszenie to nie byłoby bez racji, gdyby ci owi panowie liberalni byli zdolni odczuć i zrozumieć żal taki. Niestety, w p o z y t y w n y c h i c h sercach panuje taka czezość i pustka, że z uczuć tego rodzaju tylko sztychlićby mogli. Toć oni nie tają się z tem wcale, że „scntymenta“ podobne to objaw „zacofania“ i „głupoty ludzkiej“; złoty cielec — to grunt.

Dziełko godne polecenia. Przy uprzejmym liście sz. wy-

dawcy, ks. I. G. N. otrzymaliśmy pewną liczbę egzemplarzy dziełka treści religijno-społecznej, przez Ks. A. Kitkiewicza, p. t. „Konferencye miane do alumnów seminaryum wileńskiego, a zawierające wyjaśnienie głównych artykułów religii chrześcijańsko-katolickiej, ze stanowiska liturgiczno-społecznego“. Dziełko to, poprzedzone piękną i pełną myśli zacnych przedmową wydawcy, składa się z czterech części oddzielnych, a mianowicie: 1) O stworzeniu wszechświata, o królestwie Łaski i o Sakramentach; 2) O modlitwie i jej znaczeniu; 3) O bezżeństwie księży katolickich i o małżeństwie osób świeckich; 4) O ofierze Mszy świętej. Cały wykład wszystkich tych przedmiotów odznacza się nie tylko głęboko pojętą ideą chrześcijańską, ale i wielką przystępnością; cała też książka czyta się z tą rozkoszą duchową, jaką tylko słowo płynące z czystych ust i z szczerzego przekonania autora dać jest w możności. W „Konferencyach“ stanowisko naszej wiary chrześcijańskiej — wobec świata pogańskiego i bezwyznaniowego — jaśnieje niży gwiazda promienna wśród otaczających nas ciemności nocy. Pięknym i prawdziwie budującym jest traktat o Świętej niekrwawej naszej ofierze, to jest o ofierze Mszy Ś-tej, dalej o małżeństwie ze stanowiska społecznego i religijnego, wreszcie o modlitwie i o tem, jaką ona być winna, etc. Dziś, gdy zabójczy prąd bezwyznaniowości przenika do najniższych nawet sfer społecznych, a z drugiej strony, gdy wiele dzieł i piśmideł wątpliwej nader wartości moralnej i błahej lub przewrotnej treści, jest zaletanych publicznie, — dziś, mówimy, tem większym jest obowiązek wskazywania prac o takiej podniosłości ducha, jaką się odznaczają „Konferencye“ Ks. Kitkiewicza. A jakkolwiek były to wykłady dla alumnów, to jednak i przez ludzi świeckich — i pragnących w ogóle zapoznać się gruntownie z fundamentami wiary katolickiej — czytane być mogą z rzeczywistym pożytkiem. Nader zaś przystępna stosunkowo cena tego dziełka (kop. 75) powinna się tembardziej przyczynić do jego rozpowszechnienia.

Równocześnie też otrzymaliśmy inną, wydaną przed dwoma laty w Wilnie, a godną również ze wszelkich miar polecenia książeczkę, ułożoną przez czcigodnego Ks. J. Galicza, p. t. „Pytania katechizmowe na które każdy chrześcijanin-katolik odpowiedzieć powinien“. Cena tej książeczki kop. 12, z przesyłką kop. 18.

Nowości wydawnicze. Nakładem księgarni Cithurusa wyszła w drugim wydaniu broszura p. Wł. Mich. Dębickiego, p. t. „Myśl i słowo, logika i gramatyka“.

Z teatru i muzyki. Na scenie warszawskiej debiutował z powodzeniem, w „Wielki i Wacku“, p. Marceli Trapszo.

W teatrze Nowym wystawiono operetkę L. Varneya: „Przemokły kupidynek“.

Trupa teatru krakowskiego przeniosła się na kilka tygodni do Krynicy.

Zmarli. Ś. p. Filip Przemyski, zdolny technik-budowniczy, czynny przy budowie wielu pierwszorzędných gmachów w Warszawie.

Ś. p. Adolf Stahlknecht, znany skrzypek i kompozytor, urodzony w Warszawie, gdzie ojciec jego był członkiem orkiestry Teatru Narodowego, uczeń Krogulskiego — zm. w Berlinie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

21 Lipca 1887 r.

Podobno znowu, według „specjalnych sprawozdań giełdowych“, — pomyślnie wiadomości o widokach tegorocznych zbiorów oraz „wielkie dowozy pszenicy amerykańskiej“ oddziały „niekorzystnie“ na usposobienie targów europejskich. I rzeczywiście w Gdańsku i Toruniu ceny były nieco niższe, niż w tygodniu poprzednim, to samo zaś stosuje się, po części i do targów warszawskich, gdzie jednak, mimo pewnego spadku, — cen obecnych złemi nazwać nie można.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 9.10—9.20, średniej 8.60—8.70, ordynaryjnej 8.00—8.10. Żyto również nieco słabiej: wyborowe płacono 4.85—5.00 za korzec. Owies sprzedawano po 2.60—2.85 stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 150—154, średnią 142—148, ordynaryjną 132—140 kop. za pud. Żyto wyborowe 80—85, średnie 70—74, ordynaryjne 62—66. Groch 86—93.

Ceny okowity znowu nieco słabsze. W Hamburgu, cena regulacyjna wynosiła w tych dniach 24½ marek za 100 litrów. Na rynku zaś warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.67—2.69, w detalicznej 2.71—2.73.

Na targu prazkim jak również na rynkach żywnościowych nie zaszło nic nowego; na tych ostatnich — nabiał tylko podrożał nieco.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. Galicz w Kluszczy. — „Rola“ wysłana przed tygodniem według łaskawie wskazanych nam adresów; broszury wysłałyśmy równocześnie z N-rem niniejszym. Wzmiankę i ogłoszenie pomieszczyliśmy. Za chwilowe opóźnienie, wynikłe pomimo naszej woli, przepraszamy najmocniej.

Pani M. Przez. w B. — I tego zobowiązania dotrzemy z pewnością. „Listy matki do t. z. pozytywistek“ mamy już w tece. Raczycie więc sz. pani być cierpliwą.

D-rowski P. N. w W. — Owszem, p. E. Chrzanowski za łóżko operacyjne, ulepszone według własnego pomysłu, otrzymał dyplom uznania. Raczycie sz. pan porozumieć się bezpośrednio. Adres: Bielańska Nr. 16.

Żydówce. — Jeżeli intencja jest naprawę szczyrą, to chcąc pani zwrócić uwagę na podaną w N-rze dzisiejszym wiadomość o projekcie założenia w Warszawie schronienia dla neofitek. Gdy nam będą znane szczegóły projektu — nieomieszkamy również ich zakomunikować.

Pani Józefie Siedleckiej w Popówce. — Dziękujemy uprzejmie za życzliwość i za zakomunikowanie nam tych „uwag“, których jednak na serwo brać nam niepodobna. Ci bowiem od których one pochodzą są widocznie ludźmi, którzy: 1-o) nie znają stosunków kraju i nie przypatrują się im własnymi oczyma; 2-o) nie czytują stałe i systematycznie pisma o którym sąd wydają i 3-o) sprzyjają widocznie kierunkowi liberalno-bezwyznaniowemu i ztąd też sąd ten ich musi być — tendencyjnym. W każdym razie, za życzliwość widoczną dziękujemy raz jeszcze.

P. Irzyłowski, wójt gminy Tuł. — Otrzymałszy i skorzystamy.

Pani Leokadyi W. — Fakta takiej bezczesnej arogancji, jaką się odznaczają żydzi „bawiący“ w Ciechocinku, są dziś tak powszechne, że notowanie ich wszystkich byłoby rzeczą niepodobną.

REKLAMY.

Dentysta Marceł Grzeszkiewicz, Nowy Świat nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-iej, — specjalnie sztuczne zęby. 12—9

A. Sobolewski, Bielańska 5. Poleca obuwie męskie i damskie z najlepszych materiałów, ceny przystępne. (12—9)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kocy, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Do nabycia w Red. „Roli“

dwa dzieła:

- 1) KONFERENCYE o głównych artykułach wiary katolickiej ze stanowiska liturgiczno-społecznego — miane do alumnów seminarium w Wilnie, przez Ks. KITKIEWICZA. Cena kop. 75, z przesyłką pocztową kop. 85.
- 2) PYTANIA KATECHIZMOWE na które każdy chrześcianin katolik z łatwością odpowiedzieć powinien, przez Ks. J. GALICZA. Wilno, — cena kop. 12, z przesyłką pocztową kop. 16.

(6—1)

We wsi kościelnej Niemojki gub. Siedleckiej ostatnia poczta Łosice jest

Sklep Chrześcianański

do odstąpienia lub sprzedania pod korzystnymi warunkami dla dzierżawcy lub nabywcy.

Sklep składa się z domu mieszkalnego o dwóch pokojach, kuchni, piwnicy i sklepu, zabudowanie gospodarskie; w potrzebie może być i grunt dodany.

Wiadomość bliższa i warunki: W-ny Żółtak we wsi Łysowie gub. Siedlecka ostatnia poczta Łosice. (2-1)

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

ORAZ

wszelkich Wyrobów Druclanych

(52 38)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bielańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druczane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelnii. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przemyślane ulczone, które oczyszczają bąbkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kakału i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druczane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafi, oraz wszelkie wyroby galanterijne, manekiny do upinania sukien, tak druczane jak i paryżkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów druczanych, po cenach nader niskich.

KRÓLOWIE POLSCY

12-3

dla młodzieży, poczet z 43-eh portretów litogr. podług rysunków T. Malleszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2. kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

polecają oryginalne:

Pługi i Siewniki Rud. Sack'a,
Siewniki rzutowe H. F. Eckerta,
Młocarnie sztyftowe stałe i przewożne Clayton'a & Schuttleworth'a.
Trieury i Sortowniki Mayera.
Wialnie Baker'a,
Sieczkarnie manezowe Bentalla,
oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.
Cenniki i objaśnienia wysyłamy na żądanie. (4—2)

Stroję fortepiany i pianina

dobrze i bardzo tanio w Warszawie i na prowincyi. Po za Warszawą od ra jeden od fortepianu i zwrot kosztów podróży. Grywam także na fortepianie na wieczorkach i zabawach. Zamówienia proszę nadsyłać do kantoru „Kuryera Warszawskiego“ (Plac Teatralny) pod adresem: Fortepianista 000. (3—3)

Skład Nici i Zabawek

A. GRAFF

Nowy-Świat Nr. 27

w Warszawie,

poleca: Towary Norymberskie — Galanterię — Zabawki w wielkim wyborze — Hafty — Gorsety — Wstążki — Woalki — Wyroby Pończosznicze — Halki letnie od k. 80 — Sukienki poranne (Matiné) — Szlafroki od rs. 1 kop. 80 i t. p. — Perfumerye krajowe i zagraniczne, Laboratorium St.-Petersburgskiego i Brockarda.

Ceny niskie.

(6—5)

Koronki, Żaboty, Wstążki, Garniowania do Sukien, Woalki, Rękawiczki jedwabne, Kołnierzyki i Mankiety damskie i dzieciinne, Chustki płócienne batystowe, koronkowe, do nosa. Pończochy damskie i dzieciinne, Kamusze wełniane, Halki kortowe i trykotowe, — poleca w wielkim wyborze po cenach niskich!!!

MAGAZYN BIELIZNY MEZKIEJ

A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5, — vis-a-vis Daniłowiczowskiej.

Wszelkie zamówienia z prowincyi skuteczniamy odwrotną pocztą, franco. Ceny nizkie.

26—9

SKŁAD MEBLI 13-7

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwinnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomaćki Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali

(13-3)

KAJETAN CHMURKOWSKI 12-9

SZEWCO MEZKI I DAMSKI

w Warszawie — Królewska 27.

„ZŁOTY UL“
FABRYKA PIERNIKÓW

w Warszawie, — Nowy-Świat Nr. 7,

poleca:

Pierniki słodowe, Chleb miodowy zalecany przez lekarzy na wszelkie *dolegliwości żołądka*, oraz *cierpienia hemoroidalne*; — ułatwia trawienie u osób słabych i wątłych dzieci.

Fabryka nabywa miód wprost od producentów, w każdej ilości po cenach targowych, oraz miody do picia. (52-20)

JAN CHRUSZCZYŃSKI

Stolarz 24-12

róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyckiej Nr. 22,
w Warszawie,

poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych, jadalnych — i na zamówienia.

Fabryka Rękawiczek

MAGAZYN GALANTERYI

„ANTONI CHOJNACKI“

W WARSZAWIE

Marszałkowska 109.

Poleca wielki wybór towarów
po cenach
przystępnych.

3—3

ULE,

Miodarki, Blachy odgradowe, sztuczne węzy i inne narzędzia pszczolarskie, polecają: (3—1)

Estreich i Podbielski.

w Warszawie, ul. Długa, (Hotel Niemiecki)

Specjalny cennik wysyłamy na żądanie.

Dla kaszlących i osłabionych

EKSTRAKT i KARMEŁKI miodo-ziółowo-słodowe

Fabryki „LELIWA“,

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6,

analizowane i uznane przez Radę Lekarską. Sprzedają w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze od niemieckich, flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmeków kop. 15. 52—24

„GUDRONIT“

Nr. 1. Osusza wilgotne mieszkania . . . 1 funt 12 kop.

Nr. 2. Zabezpiecza drzewo od gnicia . . . 1 funt 16 kop.

Nr. 3. Niszczy grzyb w budynkach . . . 1 funt 25 kop.

Sprzedają i informacje, Hotel Angielski.

(10—1) Aleksander Ciszewski, budowniczy.

Osuszanie i Dezynfekcja 12-12

mieszkań, urządzenie pieców wentylacyjnych, wentylacja kuchni, pralni, wygódek i t. p., przyrządami systemu Architekta ŚWIECIANOWSKIEGO.

Sienna Nr. 25, m. 7, od 2—4.

Zakład Zegarmistrzowski

K. ZAWISTOWSKIEGO,

w Gmachu Teatralnym

ul. Wierzbowa wprost Niecałej.

Poleca: Wielki i gustowny wybór Zegarków Złotych, Srebrnych, Stalowych i Niklowych.— Po cenach możliwie niskich. (8—6)

! Przyjmuje reperacje!

MAGAZYN

UBIORÓW MEZKICH 12—11

Feliksa Paszkiewicza

ulica Długa Nr. 31,

(Hotel Niemiecki).



Zaopatrzone w wybór gotowej Garderoby, oraz Materyały z najpiękniejszych fabryk krajowych i zagranicznych, z których, jakoteż i z powierzonych mu wykonywa wszelkie obstarunki, podług najświeższych żurnali paryskich, na żądanie w ciągu 24 godzin. Na prowincję przesyła sposob wzięcia miary samemu sobie, wraz z próbami.

Ceny nader przystępne.

Wybór Burek sławackich, oryginalnych.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem. Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szełki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—44

HURTOWO-DETALICZNY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—3

Poleca:
wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów, z wszystkich fabryk rosyjskich i miejscowych, oraz gilyzy własnej fabryki, z prawdziwej francuskiej bibułki „ABA DIE“.
Dla P. P. Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.
Cenniki
na żądanie franco.

PŁASZCZE GUMOWE

dla Dam, Mężczyzn i Dzieci

KUFRY, WALIZY, TORBY

oraz
wszelkie przybory do podróży

poleca

FABRYKA

T. L. BREYMEYER, Warszawa

Królewska Nr. 1 róg Krak.—Przedm.

52-48

Zakłady Wapienne

SULEJOWSKIE I OPOCZYŃSKIE

firmy

„**JÓZEF BANDURSKI i S-ka**“

Określiwszy przymioty naszego wapna, w poprzednich ogłoszeniach, więcej teoretycznie, przy zaznaczeniu ilości i sposobu produkcji oraz załączeniu szczegółowych analiz, wykazujących na 100 części 99 1/2 czystego wapna; niniejszem zwracamy uwagę, na fakt stwierdzony w praktyce, przez pp. Budowniczych, Majstrów mularskich i Przedsiębiorców że wapno nasze prócz wielu cennych przymiotów, w robocie jest tak tuste i wydajne, iż po zlasowaniu go i użyciu do robót, przyrost wykazuje się co najmniej 25% więcej w porównaniu z innymi (do 1000 cegły użytej do muru z wyprawą, potrzeba użyć innych marek 2 1/2 do 3 ch korcy, naszego zaś nigdy więcej nad 2 korce) zatem do kalkulacji ceny, tę różnicę, należy brać w uwzględnienie, z czego wypada, że wapno nasze nie tylko jest najlepsze ale i najtańsze!

Konkurencja znając te przymioty podszywa się pod miano Sulejowskiego, ze sprowadzaniem **pośledniejszych** marek (najwięcej **kolorem** zbliżonymi do Sulejowskiego) rekomendując je za Sulejowskie węglem palone i jakoby z naszych zakładów pochodzące, objaśniając przytem w naiwnej nieświadomości, że wapno wypalane drzewem lepsze jest od wypalonego węglem (!!) dyskredytuje tym sposobem nasz produkt i wyrządza nam krzywdę! W obronie zatem własnego interesu, nie możemy tych manewrów konkurencyjnych, skierowanych nie tylko na naszą szkodę ale i ogółu interesowanego, pokrywać milczeniem i dla tego niniejszem ostrzegamy kogo należy.

Wapno przez nas produkowane, wysyłamy na wszystkie Drogi Żelazne, za gotówkę, lub zaliczenia kolejowe (naclinhme). Zamówienia przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa № 10. Tamże zamawiać można: **CEMENT, GIPS, CEGŁĘ i GLINKĘ**; ogniotrwałą, **TRZCI-NE** i t. p.

0—21

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.

Broszurka

Gwarancya

bezpłatnie.

15-letnia.

„**Exsiccator**“

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **NOWE** od teje, niszczy **Grzybek**, zabezpiecza od **GNICIA** wszystko co z drzewa. **Dezynfektuje**. Zastępuje **OLEJNĄ FARBĘ** we wszelkich kolorach, będąc tańszą od teje o 50%.

52-49

Inżynier Ritter, Królewska 39.

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

F. SZYMANIEWSKIEGO

Marszałkowska Nr. 94, obok Apteki **BARCZA**.

POLECA :

Zegary, zegarki pierwszorządnych fabryk Genewskich, Paryżkich i Freiburskich. Jak również przyjmuje do naprawy zegary, zegarki i zegary starożytne.

Jako długoletni pracownik pierwszorządnych fabryk zagranicznych, oraz paru najpierwszych zakładów Warszawskich, a ostatnie lat kilka w znanej firmie L. Babczyński, jako pracownik najpierwszych robót — poleca się z najakuratniejszą reperacją, przy gwarancyi dwuletniej.

CENY JAKNAJNIŻSZE.

12—9

WYDAWNICTWA LUDOWE

Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czemu dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rzucić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.
Skład główny w Czytelnicy J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-27)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

J. TUROWSKI

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIEL-
NYCH I POKOJOWYCH

Nowy-Świat Nr. 23.

ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT
ZWYCZAJNYCH. (52-27)

Treść numeru: Pozytywizm i masy. VI.—Francya zżydziała (d. c.) — Ideały belletrystyki pozytywnej (d. c.) — Z literatury scenicznej (dok.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Judaica. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)